

Ekstremalny spływ pontonem po Rawce

data aktualizacji: 2019.05.28 autor: Anna Kraćkowska



(fot. Mariusz Wasiak)

Pięć dni. Sto kilometrów. Godziny spędzone w pontonie. Mariusz Wasiak samotnie przepłynął Rawkę. Zimą. - Lubię stawiać sobie wyzwania - mówi z uśmiechem rawianin. - Mam nadzieję, że ten wyczyn będzie dla ludzi inspiracją, że pomyślą o swoich pasjach i przypomną sobie jak wspaniała jest nasza rzeka. Rawka to nasz lokalny skarb, o którym warto mówić.

Realizację całego przedsięwzięcia poprzedziły tygodnie przygotowań. Mariusz musiał dobrze poznać całą rzekę. Pomogły mu w tym spływy treningowe na wybranych odcinkach Rawki. Konieczne było również skompletowanie niezbędnego sprzętu. Na przełomie stycznia i lutego był gotowy.

- Czekałem tylko na odpowiednią pogodę - wspomina podróżnik. - To było kluczowe. Jeden termin, który założyłem uciekł, bo nie dotarła decyzja z RDOŚ, że mogę płynąć. Tydzień później nastąpiła taka

zima, że fragmentami rzeka była całkowicie zamrznięta. Został mi ostatni termin, pomyślałem trudno, nie ma wyjścia, niech się dzieje...



Początek trasy w Kochanowie (fot. Michał Król/fb Pontonem po Rawce)

Trzymać się planu

Warto było czekać. Warunki do spływu podróżnik określa jako niemal idealne.

- Pogoda była wyżowa, świeciło słońce. W dodatku pełnia, bo to połowa miesiąca. Księżyc tak świecił, że spokojnie mogłem płynąć także w nocy – opowiada Wasiak. – Zaczynałem płynąć około godziny 8.00 i schodziłem z pontonu po 18.00, jednego dnia nawet kwadrans przed 20.00. A pamiętajmy, że to była zima, po 17.00 słońce już zachodziło.

Rawianin rozłożył podróż na etapy.

- Musiałem trzymać się planu, wyrobić codziennie normę – wyjaśnia. – Pierwsze odcinki były dość długie, po 10-12 godzin spływu dziennie. Poza tym Rawka jest najtrudniejsza od Rawy do Kamionu. Na tym odcinku jest bardziej dzika. Odpowiednie rozłożenie sił też było ważne.

Ponton to jednostka pływająca. Kajakiem trzeba cały czas wiosłować, żeby płynąć w jednym kierunku. Ponton nawet jeśli się obróci, czy dziobem czy rufą płynie do przodu, z nurtem. To dawało mi większą swobodę.

- Mariusz Wasiak

Podróż zaczął w Kochanowie. Na pierwszy nocleg zatrzymał się na „oberwańcu” przed Rawą, później

kolejno – w Starej Rawie, przed i za Puszcą Bolimowską. Aby zrealizować plan musiał wstawać o 5.30.

- Przygotowywałem ponton, ładowałem baterie w telefonie i aparacie, szykowałem coś do jedzenia i wypływałem – opisuje rawianin. – Płynąłem 10 godzin, nie zatrzymując się po drodze i znowu 2,5 godziny szykowania obozowiska. Pogoda naprawdę mi sprzyjała. Mrozy do pięciu stopni nie były bardzo uciążliwe, a wręcz na tyle dobre, że brzeg był dość ściśnięty. Nie robiło się grzasko, więc nie miałem kłopotu z wyciąganiem pontonu i rozbijaniem noclegu.



Krótki przystanek w Rawie Mazowieckiej (fot. fb Pontonem po Rawce)

Przyroda puszcza oko

Niemal odcięty od świata, podróżnik całe godziny spędzał na kontemplowaniu przyrody. – A ona sama wręcz człowieka zaczepia – podkreśla z uśmiechem. – Jest szósta rano, a na brzegu rzeki siedzi sobie sarna, przygląda mi się i widzę jej mordkę dosłownie na wyciągnięcie ręki. Stały widok to kaczki i łabędzie, ale zaobserwowałem też kormorany i żurawie. Na „oberwańcu” wystraszyły mnie dziki. Chciałem wyciągnąć swoje rzeczy na brzeg i w pewnym momencie usłyszałem tylko jak biegnie cała wataha.

Nieprzypadkowo rawianin zdecydował się nie rozbijać noclegu w Puszczy Bolimowskiej. Powód? Wilki!

- W listopadzie pojawiła się informacja, że na terenie puszczy są wilki. Były nawet zdjęcia z kamer pułapek – wyjaśnia Mariusz Wasiak. – Później przeczytałem, że na Kaszubach wataha zagryzła stado jeleni. Czytałem co prawda, że wilki kompletnie nie są zainteresowane ludźmi, ale pomyślałem, że nie ma co kusić losu i wchodzić im w drogę – dodaje z uśmiechem. – Niemal na całym odcinku Rawki jest też dużo bobrów. Słyszałem je zwłaszcza w nocy. Chłupnięcia, kiedy zjeżdżają do wody są dość charakterystyczne i zwiastują przeszkodę, czyli kolejne zwalone do rzeki drzewo.



Mariusz Wasiak codziennie rozbijał i składał obozowisko (fot. fb Pontonem po Rawce)

Będzie film i zdjęcia

Spływ trwał pięć dni. Mariusz Wasiak zakończył go w Kęszycach, gdzie Rawka uchodzi do Bzury. – Najbardziej zaskoczyło mnie to, że wszystko się udało – przyznaje szczerze podróżnik. – Do końca bałem się, czy ponton się nie przedziurawi, czy balansując gdzieś na gałęzi blokującej rzekę nie poślizgnę się. Gdybym wpadł do wody, przy tej temperaturze byłoby to koniec spływu. Udało mi się spełnić marzenie i niezmiernie mnie to cieszy.

Rawianin pracuje właśnie nad przygotowaniem wystawy dokumentującej jego osiągnięcie. Jednym z jej elementów ma być film dokumentalny. – Chciałbym pokazać piękno rzeki, ale też moje zmagania z tym, co udało mi się zrobić – tłumaczy. – W życiu warto mieć ciekawe pasje. Czasem wystarczy się rozejrzeć. Mnie akurat interesuje pływanie, więc znalazłem sobie niszę – Rawkę, którą też da się popłynąć. Mam nadzieję, że kogoś to zainspiruje. Taki był mój główny cel tej całej wyprawy.

Wystawa ma być gotowa jeszcze przed latem. Honorowym patronatem objęli ją Starosta Rawski oraz LGD Karina Rawki.



Most w Kozłowie na Bzurze (fot. fb Pontonem po Rawce)

To było ekstremalne przeżycie. Także pod względem fizycznym, bo to jednak pięć dni na świeżym powietrzu, mrozie, słońcu i wietrze. Dopiero po dwóch tygodniach poczułem, że ręce wracają mi do normalnego stanu. Wcześniej cały czas były gorące, aż nabrzmiałe.

- Mariusz Wasiak

Wyjątkowe odkrycie

W trakcie przygotowań do spływu rawianin wpadł na trop dawnego grodziska. – Tworzono je w późnym średniowieczu – wyjaśnia Mariusz Wasiak. – Na pewno jedno znajdowało się na Anielskiej Górze. Prawdopodobnie było również pod zamkiem, ale nie ma na to dokumentów. Kolejne było w Białej, na to akurat dokumenty są, ale brakuje w nich konkretnej lokalizacji. W Kurzeszynie jest opisane i oznaczone tabliczką. Wiemy także o grodziskach w Starej Rawie i Dzwonkowicach.

Wiele wskazuje na to, że podróżnik znalazł kolejne – idealnie wpisujące się w „linię obronną”. – Skontaktowałem się już z archeologiem i geografem, którzy badali wcześniej grodziska. Zbieram materiały i dokumentację. Mam nadzieję, że moje przypuszczenia się potwierdzą. Myślę, że byłoby to cenne odkrycie i dodatkowy plus mojego przedsięwzięcia.

Wszyscy trzymali kciuki

Przygotowania do spływu, a także krótkie relacje „z drogi” na bieżąco można było śledzić na facebook’owym profilu Mariusza – „Pontonem po Rawce”. – Bardzo zaskoczyło mnie, jak wiele osób obserwowało te moje zmagania, to było naprawdę miłe – przyznaje podróżnik. – Zamieszczane informacje i zdjęcia docierały do kilkuset osób, także ze świata. Ludzie to lajkowali i udostępniali. Pisali, że trzymają kciuki.

Z pozytywnym odbiorem rawianin spotkał się także już na samej trasie.

- Po artykule w „Głosie” o przygotowaniach do spływu wiele osób mnie kojarzyło. Płynąc przez Rawę spotkałam wędkarzy, ktoś rano spacerował nad zalewem. Wszyscy wiedzieli, co robię, gdzie płynę, pozdrawiali mnie, mówili, że trzymają kciuki i że mam nie odpuszczać. Kiedy przepływałam przez park z dziesięć osób zatrzymało się na moście. Stali tam i mi machali. Czuję się, jak Kamiński, który kiedyś płynął Wisłą – żartuje rawianin. – A poważnie, to było bardzo miłe i budujące, pozytywnie mobilizowało.

Po zakończeniu spływu Mariusz otrzymał list gratulacyjny od Burmistrza Rawy. O swoim sukcesie poinformował także kajakarza Aleksandra Dobę, z którym wcześniej byli w kontakcie. – Wysłałem mu zdjęcie z ukończenia spływu i dostałem zwrotną wiadomość z gratulacjami – zdradza Mariusz Wasiak. – Taki pozytywny odbiór tylko utwierdził mnie w przekonaniu, że warto było to zrobić. Chciałem przypomnieć ludziom, że mamy pod nosem skarb, obok którego często przechodzimy, ale chyba trochę go nie doceniamy. Rawka jest warta tego, by mówić o jej pięknie.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/32174-ekstremalny-splyw-pontonem-po-rawce>